KU SPEŁNIENIU WIZJI ODZYSKANEJ JEDNOŚCI
Z Ludwikiem Wiśniewskim OP rozmawia ks. Alfred Wierzbicki

Ks. Alfred Wierzbicki: *Jesteśmy blisko kościoła św. Katarzyny na terenie dawnego klasztoru Dominikanów. Kościół św. Katarzyny znajduje się przy Newskim Prospekcie, niedaleko stąd do Pałacu Zimowego. W pobliżu Sobór Kazański. Jest tu w Petersburgu takie miejsce, które wiąże się tradycyjnie z katolicyzmem. Obecnie jest tutaj ponownie czynny kościół katolicki – właśnie kościół św. Katarzyny. Jednym z duszpasterzy jest ojciec Ludwik Wiśniewski. Chciałbym Ojca najpierw zapytać: jak Ojciec trafił do Petersburga po dość długim „stażu pracy" w Polsce?*

Ludwik Wiśniewski OP: To pytanie zawsze mi stawiają. Mówię wtedy, że trafiłem tutaj przypadkowo, to znaczy nie wybierałem. Kiedy otwarła się możliwość wyjazdu do Rosji, to byłem gorącym zwolennikiem, żeby pojechali młodzi księża (także z naszego zakonu), ale do głowy mi nie przyszło, że to ja mam jechać. Uważałem, że jestem już stary, że moja znajomość języka jest taka, że na to nie pozwala. Aż pewnego dnia mój prowincjał spotkał mnie na korytarzu w Krakowie i ja go po raz któryś z rzędu zacząłem molestować, żeby dał mi rok przerwy od duszpasterstwa akademickiego, bo ja już nie mogę. To on zaproponował: „A może byś do Moskwy pojechał?" Ja mówię: „Ojciec żartuje, jestem stary i języka nie znam". Zapytałem: „Serio?" – „Zupełnie serio". To ja na to, że za tydzień odpowiem. Zresztą wiedziałem już, że odpowiem pozytywnie, skoro taka propozycja wyszła. I w ten sposób znalazłem się w Rosji, wprawdzie nie w Moskwie, ale w Petersburgu. Tak, że nie wybierałem, nie pragnąłem, po prostu zwyczajnie znalazłem się tutaj z inicjatywy zakonu.

A.W.: *I co Ojciec znalazł, kiedy przybył do Petersburga?*

L.W.: Nic nie znalazłem. Był kościół, który przetrwał, francuski kościół Matki Boskiej z Lourdes, w którym jeden stary ksiądz odprawiał. Przez dwa

miesiące kazano mi przebywać w jakimś domu, niemal się ukrywałem, aż któregoś dnia poszedłem do tego księdza, przedstawiłem się i w ten sposób zacząłem tu powoli coś robić, w jakiś sposób duszpastersko pracować. A później przyszło odzyskanie kościoła św. Katarzyny, w którym jednakże nie można było zacząć odprawiać, bo kościół jest prawie zupełnie spalony, zniszczony. Urządziliśmy w dawnej zakrystii kaplicę i zaczęliśmy ludziom służyć także i w tym miejscu, w samym centrum Petersburga.

A.W.: *A wierni – w jaki sposób dowiadywali się o parafii? W jaki sposób można było obudzić ich świadomość przynależności do Kościoła?*

L.W.: A to jest cały problem. Po prostu, w jakiś sposób przychodzili. My w tej chwili nie prowadzimy w mieście jakiejś akcji pobudzającej. Rozwój kościoła następuje na takiej zwykłej zasadzie, że jeden człowiek mówi drugiemu, zaprasza. Polaków z pochodzenia jest tutaj sporo. Część z nich stopniowo, stopniowo odnajduje drogę. Można powiedzieć, że każdego dnia ktoś tam odnajduje drogę do Kościoła. I tak powoli ta nasza społeczność katolicka rośnie. Ale to jest proces bardzo powolny.

A.W.: *Ojciec wspomniał Polaków, ale są tutaj także Rosjanie, którzy wyznają katolicyzm.*

L.W.: Znaczy to, że jest w jakimś sensie historyczna sytuacja. Po raz pierwszy w historii tworzy się autentyczny rosyjski Kościół. Nawet bardzo niewielu Polaków zna język polski. Ja nie pytam zresztą, kto kim jest według narodowości. Później, po jakimś czasie wychodzi, że babcia, dziadzio byli Polakami, dlatego on tutaj przyszedł. Ale część (jak dużo, to bardzo trudno powiedzieć) jest czystych Rosjan.

A.W.: *Wróćmy jeszcze do tradycji. Kiedy chodzi się po Petersburgu, to spotyka się nawet budynki, w których istniały instytucje kościelne w czasach carskich. Jest gmach dawnej kurii biskupów mohylewskich, jest gmach seminarium i Akademii Duchownej. Ponoć przed rewolucją było tutaj dziesięć parafii, a więc Kościół katolicki już istniał – przynajmniej w Petersburgu.*

L.W.: Około dziesięciu, jeślibyśmy liczyli jeszcze te podmiejskie parafie, to byłoby ich znacznie więcej. No cóż, to w końcu była stolica imperium, stolica państwa, w którym żyli także Polacy. W związku z tym Polaków w XIX wieku było tu ogromnie dużo. Różne są wyliczenia. Niektórzy twierdzą, że przed rewolucją było do 150 tys. Polaków. Tych parafii katolickich było sporo. Z tym że ustaliła się jakaś taka tradycja (tak to nazywano wręcz), że kościoły katolickie to są kościoły polskie, chociaż chodzili do nich nie tylko Polacy. Sam

kościół św. Katarzyny był budowany dla czterech narodowości: Włochów, Niemców, Francuzów i Polaków. I zarząd kościoła stanowiło ośmiu syndyków po dwóch z każdej narodowości. Jednakże w XIX wieku Polacy jak gdyby wyparli wszystkich innych samą swoją liczbą.

A.W.: *Czy w tych czasach przedrewolucyjnych byli już Rosjanie katolicy?*

L.W.: To jest odrębne, bardzo ciekawe zagadnienie. Tuż przed rewolucją były dwie takie społeczności katolickie: w Moskwie zgromadzone wokół małżeństwa Brikosowych i druga tutaj w Petersburgu. Dzieje ich są dość specyficzne. Było chyba czterech księży, niestety wszyscy byli skłóceni. Oni nie bardzo sami wiedzieli, czy są unickim Kościołem, w każdym razie chcieli być rosyjskim katolickim Kościołem. Już po wybuchu rewolucji, kiedy arcybiskup Szeptycki mógł tutaj przyjechać, właśnie w naszym kościele odbył się pierwszy i jedyny Synod katolickiego Kościoła rosyjskiego. Więcej, były jakieś próby rozwoju, z tym że był to ciągle obrządek wschodni. Natomiast w tej chwili na terenie Rosji tego obrządku wschodniego nie ma. To jest znowu odrębna sprawa. Rosja niesłychanie boi się tego, co się nazywa ruchem unickim. Katolicy Rosjanie byli oczywiście już przed rewolucją. Zresztą w samej historii Rosji mamy wielu wybitnych Rosjan katolików, ale w takim wymiarze, w pewnej swobodzie, Kościół katolicki Rosjan dopiero się rodzi.

A.W.: *Główne centra katolicyzmu w Rosji to chyba Petersburg i Moskwa?*

L.W.: Przetrwały okres komunistyczny tylko właściwie dwa kościoły w Rosji. Jeden kościół w Moskwie, św. Ludwika, francuski, i drugi w Petersburgu, też francuski – Matki Boskiej z Lourdes, dawniej Notre Dame de France. I to są chyba rzeczywiście główne centra katolicyzmu. Aktualnie, powolutku w różnych miastach odnajdują się grupki katolików, zgłaszają się i w ten sposób formują się nowe parafie, „pryhody", które mają problemy z odzyskaniem dawniej już istniejącego kościoła. To jest cały wielki proces, który tu w tej chwili się dokonuje.

A.W.: *A jak patrzy Cerkiew prawosławna na odradzający się Kościół katolicki? Czy traktuje go jako konkurencję, czy też przyjmuje z radością fakt odradzania się chrześcijaństwa w różnych wyznaniach?*

L.W.: To jest strasznie skomplikowana sprawa. Na ten temat dużo się mówi w Polsce. Ja bym zaczął od zwykłych prostych ludzi. Oni naszych katolików pytają: wy też chrześcijanie? Nie bardzo wiedzą, że to są chrześcijanie. Przez wiele wieków mówiło się ludziom prawosławnym, że katolicy to są heretycy, którzy się oderwali, i to tkwi do dziś w tych nawet uczęszczających do kościoła.

Ja już nie mówię o masach ludzi, którzy w ogóle nie są religijni i znają Kościół katolicki z podręczników. Nie tak dawno przeglądałem pewien podręcznik, w którym wyakcentowane są takie trudne momenty, gdzie jednoznacznie Kościół katolicki jest przedstawiany przez całe wieki jako Kościół, który chciał zniszczyć Rosję. Mówi się, że był zawsze antyrosyjski. Taka wizja jest obecna zwykle u szarego człowieka.

To jest jedna rzecz. Druga rzecz to duchowieństwo. I tu bardzo różnie sprawy wyglądają. Trudno tutaj operować procentami. Część duchowieństwa żyje w dawnym stylu. Nie tak dawno przyjmowałem kogoś do Kościoła katolickiego, kto powiedział mi: „Ojcze, ja już nie mogę. Ja często rozmawiam, bo taką mam pracę, z księżmi prawosławnymi – oni inaczej nie powiedzą o Papieżu, tylko «ten mason». Ja tego nie mogę ścierpieć – mówi – proszę mnie tutaj przyjąć". Z drugiej strony jest bardzo wielu księży, którzy w jakiś sposób otarli się o katolicyzm. Niektórzy byli wysyłani za granicę, niektórzy są wychowankami niezwykłego człowieka – metropolity Nikodima, który umarł w Rzymie (był obserwatorem Soboru Watykańskiego). Otóż pamięć o tym Nikodimie, który był w najlepszym tego słowa znaczeniu ekumenistą, jest tutaj żywa, i są także księża, którzy tamte czasy pamiętają. Dalej, jest jakaś grupa ludzi albo bezpośrednio, albo duchowo związanych z zamordowanym ojcem Aleksandrem Mieniem, którzy także inaczej patrzą na nas. Tak że tutaj się dokonuje jakiś proces.

I wreszcie, na szczytach. Mnie bardzo trudno powiedzieć, co myśli Patriarcha, czy co myśli bardzo reprezentatywny arcybiskup smoleński i kaliningradzki Kirił (który prowadzi sprawy zagraniczne). Tutaj metropolita petersburski Ioann publikował wielokrotnie jakieś artykuły – pożal się Boże – stawiające w jednym szeregu wszystkich heretyków i także katolików. Ale, równocześnie, aktualnie profesorem Akademii Duchownej w Petersburgu jest emerytowany arcybiskup Michaił, który w najlepszym tego słowa znaczeniu jest naszym bratem i który bardzo krytycznie na te wszystkie deformacje patrzy. Ilu jest wyższych duchownych, którzy patrzą na nas tak, jak my patrzymy na Kościół prawosławny – ja tego nie wiem. Natomiast wydaje mi się, że bardzo powoli następuje proces jakiegoś rzeczywistego zrozumienia, czym jest Kościół katolicki i czym jest Kościół prawosławny, i jakie powinno być ich wzajemne odniesienie.

A.W.: *Nasuwa mi się taka refleksja, że to niezrozumienie wynika często z nieznajomości. Czy ta obecność Kościoła katolickiego, na razie w fazie bardzo początkowej, sprzyja poznawaniu kościołów?*

L.W.: Oczywiście, tak to jest. Ja od czasu do czasu powtarzam – kochani, prawdziwy, i to mocny Kościół katolicki tu w Rosji jest potrzebny także prawosławnym. Bez rzeczywistego ducha ekumenizmu i zrozumienia innych

chrześcijan nie ma chrześcijaństwa. Kościół katolicki tu jest potrzebny, żeby pokazać Rosjanom czy prawosławnym, czym on w ogóle jest. Nieufność wynika rzeczywiście z braku poznania i różnych schematów, stereotypów, które ciągle egzystują. Pod tym względem Kościół katolicki nie tylko jest tutaj potrzebny, ażeby służyć tym, którzy uważają się za katolików, ale wydaje mi się, że Kościół ten jest potrzebny dla samego Kościoła prawosławnego, ażeby mu pokazać związki, jakie między tymi dwoma Kościołami istnieją.

A.W.: *A czy rezerwa Rosjan w stosunku do Kościoła katolickiego nie wypływa z obawy przed polonizacją tego Kościoła?*

L.W.: Generalnie tu nie ma tego problemu. Jak się czyta historię katolickiego Kościoła, która się zaczynała tuż przed rewolucją i w okresie rewolucji, to tam ciągle ten problem istnieje. Ponieważ struktury, proboszczowie itd. to wszystko byli Polacy i to Rosjanom ogromnie w jakiś sposób ciążyło. W tej chwili u nas tutaj nie ma tego problemu. Jednakże przewiduję, że w przyszłości może trochę problemów narosnąć, z tego powodu, że tutaj zwłaszcza Polacy (także Włosi) przyjeżdżają, może nie tyle polonizować – tak jak my mówimy: rusyfikować – ile raczej przywożą wzory Kościoła bardzo konserwatywnego, polskiego. Jednakże Kościół polski, Polacy tu muszą być obecni ze względu na to, że jest i będzie chyba coraz więcej ludzi, którzy przyznają się do polskości.

A.W.: *Tak, ale to byłby Kościół polski w takim sensie, jak istnieją na przykład polskie misje katolickie w Stanach Zjednoczonych, we Francji czy w Szwajcarii. Czy można by go porównać do tego typu duszpasterstwa?*

L.W.: Osobiście bardzo nie chciałbym, żeby tutaj powstały tego rodzaju struktury, jakie istnieją na Zachodzie. Tu jest sytuacja inna, nawet Polacy to już jest „mieszanka". U nas na przykład odprawia ksiądz francuski, ja odprawiam po polsku, ale bardzo bym nie chciał, żeby w jednej parafii były cztery parafie, bo to rozbija wspólnotę. Ja bym bardzo chciał, żeby to była jedna parafia. Ja sprawuję liturgię po polsku, ale jestem dla wszystkich, nie tylko dla grupki Polaków. Bardzo się boję, że mogą powstać enklawy, że narodowość wprowadzimy w sam Kościół i w chrześcijaństwo, a to byłoby w moim przekonaniu bardzo niedobre. Chciałbym, żeby tu nie było parafii narodowych, żeby to były parafie katolickie, w których są ludzie przyznający się do różnych nacji.

A.W.: *Już powstaje chyba kler rosyjski, są chyba nowe powołania zakonne, kapłańskie?*

L.W.: Tak. Nawet trudno by mi było to wszystko zliczyć. W wielu zakonach są młodzi ludzie. Oni są częściowo pochodzenia polskiego, niektórzy niemiec-

kiego, ale także są Rosjanie. Jest tu powołane przez arcybiskupa Kondrusiewicza Seminarium Duchowne w Moskwie, które pracuje drugi rok. Jest bardzo ważne, żeby dorobić się kleru, który stąd się wywodzi.

A.W.: *Ojciec wspomniał o tym, żeby nie utożsamiać Kościoła z narodowością i nie redukować Kościoła do narodowości, ale chciałbym postawić jeszcze inne pytanie, pytanie dotyczące historii, lecz także przyszłości: stosunków polsko-rosyjskich, rzeczywistego pojednania tych dwóch narodów. Czy teraz, dzięki otwarciu granic, zwiększającej się bliskości, również większej obecności Kościoła, Ojciec patrzy jakoś optymistycznie na przyszłość wzajemnego zrozumienia obydwu narodów?*

L.W.: Najpierw trzeba zacząć od tego, że w jakiejś mierze problem pojednania jest problemem jednostronnym. To my w Polsce odczuwamy ten wielki przedział, natomiast tutaj generalnie całe pokolenia nie znają historii, ze zdziwieniem dowiadują się o różnych faktach. Istnieje także stereotyp: myśmy tyle dali, zwróciliśmy tym narodom wolność, przedtem łożyliśmy na nich wszystkich, a oni są teraz niewdzięczni w stosunku do nas. Niektóre narody usiłują w jakiś tam Pakt Atlantycki wejść. Nie zna się historii. Dam przykład. Kiedy tutaj był problem z „Pribałtiką", z Estonią (z której robi się często największego wroga Rosji), to tym młodym Rosjanom mówię ironicznie: „Jak to, Estończycy wywozili Rosjan na Sybir?". I dopiero wtedy zaczynają pytać: „Jak to, a kiedy Estończycy wywozili Rosjan?". Pierwsza rzecz, to trzeba znać historię narodu. Brak tu znajomości rzeczywistej historii. Dlatego gdy chodzi o pojednanie między Rosjanami a Polakami, odnoszę wrażenie, że z tej strony nie widzi się potrzeby czegoś takiego, ponieważ nie zna się wielu rzeczy. Generalnie stosunek do Polaków jest przychylny – ja tu nie widzę problemów. Między innymi ja po to wywoziłem ponad dwa tysiące młodzieży z Petersburga na spotkanie z Papieżem, żeby ci młodzi odczuli życzliwość Polaków dla Rosjan. Myślę, że tu trzeba takich zwykłych normalnych kontaktów, które powinny sprawić, że będzie ten przepływ między Polską a Rosją.

A.W.: *Są także Rosjanie, którzy studiują w Polsce. To też jest na pewno jakieś nowe doświadczenie. Rosjanie, którzy przyjeżdżają do Polski, zdobywają wykształcenie i wracają lub będą wracać do swego kraju.*

L.W.: Widzę, że niektórzy z nich dopiero w Polsce zaczynają dostrzegać problemy polsko-rosyjskie i w Polsce dopiero dostrzegają pewną antyrosyjskość. Nie wiem, w jakim procencie, ale przyszłość pokaże, ilu z nich wróci antypolsko nastawionych. Obawiam się, że niektórzy – tak. W wyniku doświadczeń w Polsce. Ja nie uważam, że Polacy są antyrosyjscy, ale jest coś takiego „w powietrzu" (niektórzy mówią: my głośno na ulicy nie mówimy po

rosyjsku, bo się boimy). Czy po powrocie będą pomostem między kulturą polską i kulturą rosyjską i ewentualnie między Polakami a Rosjanami - nie wiem. Czasem mam wątpliwości.

A.W.: *Czy są już jakieś próby formacji intelektualnej na rzecz zaangażowania społecznego w Kościele?*

L.W.: Myślę, że tu trzeba by o dwóch sprawach mówić. Pierwsza - to ruchy, które tu przybyły. One zwłaszcza są obecne w Moskwie, a nie u nas w Petersburgu: „Comunione e Liberazione", „Fokolarini", „Neokatechumenat". Natomiast w samej Rosji powołano do życia College św. Tomasza, który ma swoje filie w Kaliningradzie, w Petersburgu, ale przede wszystkim działa w Moskwie. I to ma być miejsce jakiegoś kształcenia elit. Niesłychanie ważną rzeczą jest sprawa wiedzy i świadomości religijnej. Jedną z zasadniczych rzeczy jest „dorobienie się" ludzi, którzy będą wykształceni w zakresie filozofii i teologii. I dlatego to wysyłanie młodych m.in. do Polski ma takie znaczenie. Kto z nich będzie zdolny do podjęcia zadań, jakie stoją przed Kościołem, to dopiero się zobaczy. W każdym razie to jest sprawa zasadnicza. A ponadto na miejscu prowadzimy spotkania, wieczory dyskusyjne, nie mówiąc o regularnym przygotowaniu do sakramentów, zwłaszcza do sakramentu chrztu często osób dorosłych. Chciałoby się lepiej i więcej robić niż dotąd.

A.W.: *Gdy chodzi o tę podstawową katechizację, to pamiętam rozmowę z Ojcem, kiedy mówiłem, jak piękna jest cerkiew Spas na Krowi, która tym się charakteryzuje, że ma ikony na zewnątrz, i Ojciec mówił, że to mógłby być taki podstawowy katechizm.*

L.W.: Chodzę i ciągle rozmyślam nad tym, jak katechizować. Gdzieś tam głęboko mam ukryte najprzeróżniejsze plany. Między innymi zastanawiałem się i nad tym: a może dałoby się tu przyprowadzić ludzi i pokazywać poszczególne mozaiki i obrazy i w ten sposób katechizować? Ale odnośnie do tej cerkwi to tam treści religijne wydają się zbyt wyrywkowo potraktowane i w sposób nieuporządkowany przedstawione.

A.W.: *To byłoby bardzo ciekawe, zwłaszcza że często mówi się o inkulturacji, o wcielaniu Ewangelii w kulturę lokalną i budowaniu tej kultury w oparciu o Ewangelię.*

L.W.: Tutaj także się o tym mówi, zwłaszcza ludzie pochodzenia rosyjskiego powtarzają: kultura rosyjska, w kulturze rosyjskiej. Ja to potwierdzam, ale tego nie potrafię robić. Mówię: starajcie się wyjść w tym kierunku. Jestem przekonany, że któregoś dnia zjawią się ludzie przygotowani muzycznie, któ-

rzy potrafią na przykład znaleźć teksty, melodie w duchu narodowym rosyjskim; ale to jest proces bardzo powolny i nie można tego oczekiwać od razu. Ale jest to coś bardzo ważnego.

A.W.: *Już we wcześniejszej rozmowie usłyszałem, że Ojciec wiąże duże nadzieje ze spotkaniem ogłoszonym przez Papieża w Ziemi Świętej w roku 2000, ze spotkaniem wszystkich wyznań chrześcijańskich. Skąd u Ojca taka ogromna nadzieja na to spotkanie?*

L.W.: Nie wiem skąd, ale taką nadzieję mam. Mam nadzieję, że jedno się stanie: że przy spotkaniu Ojca świętego i Patriarchów odprawiona zostanie wspólnie Eucharystia i będzie to początek wspólnego celebrowania Eucharystii. Że nastąpi w gruncie rzeczy zjednoczenie Kościołów, które później oddolnie będzie trwało długo. Mam nadzieję, że taki zasadniczy krok w tym 2000 roku nastąpi. I mam taką wizję, którą opowiadam Rosjanom: „Kochani, za dwadzieścia lat to będzie tak w Rosji, że prawosławny sobie pomyśli: «Aha, dzisiaj mamy mało czasu, bo musimy pojechać na daczę i musimy chorą babuszkę odwiedzić, dlatego pójdziemy na Mszę św. do kościoła katolickiego», a katolik powie: «Dzisiaj pójdziemy na liturgię prawosławną, żeby tam uczestniczyć». Za dwadzieścia lat to będzie sytuacja taka, że to będą jakby dwa obrządki, w których będzie można uczestniczyć zależnie od możliwości albo okoliczności: albo w jednym, albo w drugim i to ze strony zarówno katolików, jak i prawosławnych". Ja taką wizję roztaczam czasem przed nimi. A niektórzy – nie tylko katolicy – mówią: „O, dałby Bóg".

A.W.: *Ojciec wspomniał w tej swojej ekumenicznej przyszłościowej wizji chrześcijaństwa o dwóch obrządkach, ale to mi trochę przypomina Unię. A wiem, że prawosławie bardzo niechętnie odnosi się do Unii. Za rok będzie dokładnie 400 lat od Unii Brzeskiej.*

L.W.: To akurat nie przypomina Unii. Dopóki nie przyjechałem, to pewnych rzeczy nie widziałem. Jak bardzo mianowicie pewne stereotypy tkwią w prawosławnych. Nas w szkole uczono, a potem także i w seminarium, o wyprawach krzyżowych, ale trzeba tu przyjechać, żeby zobaczyć, jak to jest straszliwie bolesna sprawa dla prawosławnych. Może to jest także sprawa rozdęta w okresie komunistycznym, zwłaszcza złupienie Konstantynopola przez łacinników. Bezustannie się do tego powraca. Można tłumaczyć, że to wbrew woli Papieża było czynione, ale to nic nie pomaga. Inną ze spraw jest sprawa związana ze św. Aleksandrem Newskim, z jego walką (tym razem bliżej, tu na północy). Wreszcie sprawa Unii. Rosjanie są przekonani, że usiłowano oderwać i oderwano część prawosławia. Możemy tłumaczyć, że to jest bardziej sprawa wewnątrzprawosławna niż sprawa polsko-rosyjska czy

rzymsko-moskiewska, ale to jakoś głęboko tkwi. Myślę, z obawą, jak to będzie przy obchodzie rocznicy Unii Brzeskiej, czy to znowu nie wywoła u ludzi prawosławnych jakiegoś rodzaju niedosytu. Dlatego trzeba ogromnie starannie przygotowywać wystąpienia, zwłaszcza referaty natury historycznej. Tu potrzeba bardzo dobrych historyków, mając na uwadze jednak trochę tę specyficzną świadomość Kościoła prawosławnego. W tym zwykłym życiu cała historia jak gdyby nie istnieje, ani walka z Unią, ani jej zniszczenie (zwłaszcza na Białorusi), ani tzw. Synod Lwowski. W tej chwili jakoś trzeba próbować pokazać prawdę historyczną i zrobić to naprawdę dobrze, równocześnie mając przed oczami, że jest to niesamowicie bolesna sprawa dla prawosławnych.

A.W.: *Było kiedyś takie hasło: nawrócić Rosję. Czy dzisiaj to samo hasło coś znaczy?*

L.W.: Może się mylę, ale wydaje mi się, że w przeciągu ostatnich pięćdziesięciu lat spojrzenie nas katolików na prawosławie jakoś się oczyściło. Jeśli w przeszłości były właśnie tendencje do „katolicyzowania" (choć ze strony samego Rzymu nigdy chyba nie było tendencji do „katolicyzowania"), to tego teraz nie ma. Chodzimy wokół tej sprawy na paluszkach, wiedząc o tym, że zachowanie tego bogactwa, które niewątpliwe jest w Kościele prawosławnym, jest niezmiernie ważne dla wszystkich chrześcijan. I to my już wiemy. Przyszłe zjednoczenie musi być zjednoczeniem nie tylko z poszanowaniem tego dorobku, ale z zabezpieczeniem tego dorobku. I my to tutaj wiemy, lecz ja odnoszę wrażenie, że oni tego nie wiedzą, że nam tak bardzo zależy na tym, żeby to, co jest wielkim dorobkiem prawosławia, rzeczywiście ocalało. I tak myślę, że sposobem na ocalenie tego, co cenne w prawosławiu, jest rzeczywiście jedność Kościoła.

Petersburg, 12 kwietnia 1995 roku